Nr 89 Kraków, Czwartek dnia 18 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicę: miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Trzęsienie ziemi.

Wypadkiem najważniejszym, bo fenomenalnym, a równocześnie przerażającym, było onegdajsze trzęsienie ziemi, które nawiedziło alpejskie prowincje naszej monarchji i znaczną część półwyspu Apenińskiego. W nocy z 14 na 15 bm. zatrzęsła się ziemia po stronie Alp południowych i wschodnich, a ruch rozprzestrzenił się z jednej strony wzdłuż lombardzko-weneckiej równiny do Rawenny, z drugiej zaś aż do Florencji, przez półwysep istryjski do wysp przyległych. Na południu wstrząśnienia dały się czuć wzdłuż kroackiego pobrzeża, w Bośnji i Hercegowinie. Od strony wschodniej trzęsła się ziemia koło Zagrzebia i we Węgrzech. Na północy Wiedeń stanowił jakby słup graniczny, chociaż i w tem mieście uderzenia były dość gwałtowne i powszechną panikę spowodowały. Donioślym i wielce charakterystycznym objawem w tem zaburzeniu było to, że zjawisko nie skończyło się na kilku uderzeniach, jak to się zwykle dzieje, lecz trwało noc całą, tak dalece, że np. w samej Lublanie naliczono przez noc 31 wstrząśnień.

Punktem, w którym wstrząśnienia były najsilniejsze, był Karst z Lublaną i tam też zrządziło ono największe spustoszenia. Teraz przytoczymy z licznych depesz i listów, które mamy pod ręką, tylko rzeczy najważniejsze, gdyż na opisanie wszystkich szczegółów mniej znaczących w całym numerze miejsca by nam brakło.

Lublana d. 15 kwietnia. Ziemia zatrzęsła się w nocy z niedzieli na poniedziałek i narachowano w tym czasie 31 bardzo silnych uderzeń. Przy ulicy Kolejowej i św. Piotra wiele domów runęło. Reszta domów i kościoły są uszkodzone. Dwóch ludzi zostało zabitych, a wielu ranionych. Mieszkańcy obozują pod gołem niebem, a panika ogarnęła wszystkich. Straty materjalne kolosalne i jakkolwiek nie można ich obliczyć w pierwszej chwili, wyniosą zawsze kilkanaście miljonów. Ulice zamknięte są i strzeżone przez wojsko. Obawiają się bowiem ponownego wstrząśnienia. Koszary artyleryjskie zawaliły się. W muzeum poniszczyło się wiele dzieł Sztuki. Nowy teatr miejski bardzo uszkodzony, nie mniej i domy, leżące na lewym brzegu rzeki. Wszystkie zegary zatrzymały się przy pierwszem uderzeniu, które nastąpiło o godzinie wpół do 12 w nocy. Wiele osób schroniło się do pobliskiego lasu. Spadające cegły zraniły wielu ludzi. Jeden podoficer został zabity. Mieszkańcy jak szaleni wybiegali na pół ubrani z walących się domów i zbierali się na placach. Wielu przepędziło noc w dorożkach i powozach. Sufity spadały na śpiących, a talerze, lampy, naczynia kuchenne przewracały się i w podskokach toczyły się po ziemi. Wieże kościołów stoją jeszcze, ale ponownych uderzeń już nie wytrzymają. Pałac Auerspergów i zamek tak są uszkodzone, iż postanowiono je rozebrać. Mało bardzo osób powróciło do mieszkań, gdyż publiczność obawia się ponownych wstrząśnień.

Po południu w poniedziałek powtórzyły się nowe uderzenia i reszta ludności opuszcza miasto. Kilkaset rodzin pomieściło się w 80 wagonach kolejowych.

Grac 15 kwietnia. Noc z niedzieli na poniedziałek, z powodu trzęsienia ziemi, była straszną. Pierwsze uderzenie nastąpiło o godzinie 11 m. 15 w nocy i trwało kilkanaście sekund w kierunku wschodnio-zachodnim. Trzęsienie nie sprawiło jednak tutaj szkód wielkich. O tejże samej godzinie ziemia zatrzęsła się w Cylei i to bardzo silnie. W okolicy dworca kolejowego wiele domów ucierpiało, szczególniej Kasa oszczędności niedawno wystawiona i pałac Almastechnera. Przy ulicy Kolejowej prawie wszystkie budynki są uszkodzone. Ludność uciekała na wszystkie strony. Wiele kobiet i dzieci znalazło przytułek w wagonach osobowych. Ostatnie uderzenie, nadzwyczaj silne, nastąpiło rano o godzinie 7. Koszary są tak porysowane, że cały bataljon piechoty musiał je opuścić i obozuje pod namiotami. Na Rynku i w ulicy Pańskiej leżą stosy kamieni i cegieł z rozwalonych domów. Szkołę ludową także zamknięto, gdyż lada moment się zapadnie. Z Gracu przysłano cały pociąg osobowy dla pomieszczania rodzin urzędników kolejowych.

W Josephsthal zawalił się komin papierni wysoki 40 metrów.

Na granicy styryjsko-kraińskiej zapadła się olbrzymia skała.

Podróżni, jadący pospiesznym pociągiem z Trjestu do Gracu przeszli także ciężkie chwile.

W Nabresinie oświadczył naczelnik stacji, że nie może puścić dalej pociągu, dopóki nie otrzyma zawiadomienia, czy droga do St. Peter jest możliwą do przebycia. W pociągu znajdowało się wiele dam wiedeńskich, dyrektor Banku Joly i aktor Lewinsky z córką. Nareszcie nadeszła depesza zezwalająca.

W St. Peter powtórzyła się ta sama historja i dopiero, gdy nadszedł kurjer wiedeński, ruszył pociąg tryesteński.

Velden nad jeziorem Wörther 15 kwietnia. Pierwsze uderzenie, najsilniejsze, nastąpiło w nocy i trwało od 12—14 sekund. Towarzyszył mu huk podziemny. Sześć dalszych uderzeń powtórzyło się w krótkich przerwach.

Gorycja 15 kwietnia. Trzęsienie ziemi tutaj i w okolicy wyrządziło wielkie szkody. W Gorycji, przy ulicy Trzech Króli, willa Codelia została zniszczoną. Z wielu domów pospadały kominy. Bożnica żydowska bardzo uszkodzona. W Peuma kościół się porysował, a w Nabrezynie zawaliły się trzy domy. Z Udiny i Pordenone donoszą o znacznych stratach.

Meran 15 kwietnia. Trzęsienie ziemi, które nastąpiło w nocy, było dość silne. Śpiący powypadali z łóżek.

Arco 15 kwietnia. Kilka wstrząśnień uczuli silnie mieszkańcy wyższych pięter. Na parterze były one prawie nic nieznaczące. Przerażeni mieszkańcy opuścili domy i resztę nocy przepędzili na placach i w ogrodach. Według depesz, trzęsienie ziemi nawiedziło Rivę, Desenzano i inne miejscowości, położone nad jeziorem Garda.

Lussinpiccolo 15 kwietnia. Tutaj i w przyległem Lussingrande, pomimo kilku wstrząśnień, szkód wcale nie ma.

Zagrzeb 15 kwietnia. Po pierwszem silnem uderzeniu, mieszkańcy rzucili się w popłochu na ulice i place i resztę nocy na nich przepędzili. Dzieci arcyksięcia Leopolda Salwatora przeniesiono na dworzec kolejowy i umieszczono w wagonie salonowym. Domy wewnątrz znacznie zarysowane. Z sufitów odpadł tynk, a wazy, lampy i lustra pospadały na ziemię. Mury w niektórych miejscach rozwaliły się, ale szkody ogólne nie są wielkie i z ludzi nikt życia nie utracił. Niebo było wypogodzone, a księżyc jasno przyświecał. Teraźniejsze trzęsienie było znacznie silniejsze, niż w r. 1880. W Zagorzu dom, w którym mieści się urząd powiatowy, został mocno uszkodzony i archiwum musiano przenieść do sąsiedniego Klańca.

Wenecja 15 kwietnia. Straszne trzęsienie ziemi nastąpiło w nocy o godzinie wpół do 12. Wszyscy wybiegli z domów, a cudzoziemcy pospiesznie opuszczali hotele. Dzwony same dzwoniły, zegary stanęły, kamienie sypały się gradem z dachów. W ciągu nocy uderzenia powtórzyły się dwukrotnie i to coraz silniejsze. Rano większość turystów opuściła miasto. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak silnego wstrząśnienia. Szczęściem, nikt życia nie postradał.

Stein (Karyntja) 15 kwietnia. Pierwsze trzęsienie ziemi trwało 26 sekund. Następne, a było ich razem 25, powtarzały się co kilka minut. W miejscowości Rodica wiele domów zapadło się. Troje dzieci zabitych, a rodzice ich poranieni. W Mannsburgu zapadł się w kościele wielki ołtarz.

Tryest 15 kwietnia. Ruch pociągów na linji Lublana-Tryest został chwilowo wstrzymany, z powodu niepewności mostów. Komisja inżynierów bada mosty i budowy ziemne, czy stan ich nie uległ zniszczeniu?

Rzym 15 kwietnia. Instytut meteorologiczny ogłasza, że trzęsienie ziemi dało się uczuć w Weronie, Rovigo, Piacenzy, Ferrarze, Wenecji, Pesaro, Macerata i Florencji. Sysmograficzne instrumenty sygnalizują także wstrząśnienia w Sienie, Pawji i Ravennie. W Treviso pierwsze uderzenie nastąpiło podczas przedstawienia w teatrze. Aktorzy uciekli ze sceny, a publiczność szybko opuściła miejsce niebezpieczne.

Pola 16 kwietnia. W nocy nastąpiło pierwsze silne uderzenie. Od dwóch dni przeczuwano nieszczęście, gdyż barometr silnie opadał i zapowiadał się straszny orkan, znany tutaj pod nazwiskiem „Bory“. Wstrząśnienie trwało 15 sekund. W pokojach lampy pospadały ze stołów, szyby powypadały z okien, a lustra ze ścian. W dzielnicy Stare miasto ludność pospiesznie opuściła domy i uciekła na brzeg morski i place otwarte. Rodzice prowadzili za ręce dzieci, niektóre prawie nieubrane, ale i starsi nie mieli czasu na przywdzianie sukien. W chwili trzęsienia barometr podniósł się i zapowiadał piękną pogodę.

Rjeka 16 kwietnia. Zeszłej nocy ludność obozowała na placach i przebywała w kawiarniach, gdyż obawiała się wrócić do domów. Instytut meteorologiczny Akademji marynarki ogłasza sprawozdanie. Według niego, pierwsze uderzenie trwało 26 sekund, a piąte 40 sekund. Wszystkich wstrząśnień było jedenaście.

We Węgrzech, w miejscowości Oedenburgu, trzęsienie nie wyrządziło żadnych szkód. W Siegendorfie zegary stanęły w fabryce cukru, a lustra i lampy pospadały.

Lublana 16 kwietnia. Ubiegłej nocy powtórzyły się jeszcze dwa lekkie wstrząśnienia. Kościoły są jeszcze zamknięte. Prezydent kraju, baron Heine, ofiarował gościnność wyższym urzędnikom i oficerom, wraz z rodzinami, w wagonach kolejowych. Ludność zaczyna się uspakajać i powracać do zatrudnień. W okolicy Lublany siedm osób zostało zabitych od kamieni spadających.

Zagrzeb 16 kwietnia. W Sewerynie w sobotę i w niedzielę padał śnieg i słychać było huk podziemny. W nocy poczuto pierwsze wstrząśnienie.

Lublana 16 kwietnia. Trzech żołnierzy utraciło życie. Dwie damy na pół oszalałe wybiegły z domu przy Placu Kongresowym z lampami w ręku. Z okrzykiem: „Boże, Boże ratuj!“ biegły wśród domów walących się i dopadły szczęśliwie alei spacerowej, gdzie już były bezpieczne. Mieszkańcy uciekali z materacami, poduszkami i kołdrami. Po placach gromady kobiet i dzieci ze złożonemi rękami wznosiły błagalne modły do Stwórcy, prosząc go o ratunek. Trzęsienie wywoływało w ludziach szybsze bicie serca i krążenie krwi. Miasto z nastaniem dnia, oblane jasnemi promieniami słońca, przedstawiało

widok ponury. Wieże kościołów pokrzywione, ze szczytów krzyże pospadały na ziemię. Kamienie, cegły, dachówki, kawałki blachy, szyldy zagradzają przejście w ulicach. Klasztor OO. Franciszkanów tak jest porysowany, że zakonników musiano usunąć, a cały otoczony jest wartą. Restauracje i kawiarnie pozamykane. Ulice: Teatralna, Żydowska, Pańska i przytykające do wież kościelnych, obsadzone kordonem wojskowym. Budynki szkolne są rewidowane przez komisje fachowe. Jeżeli się okażą uszkodzone, nauka będzie przerwaną.

Trjest d. 15 kwietnia. Całe miasto jest jeszcze pod grozą tego, cośmy ubiegłej nocy przebyli. Nikt z żyjących nie pamięta równie gwałtownego trzęsienia ziemi. Trwało ono nie dłużej, niż 12 sekund, lecz wszystkim zdawało się, że trwa wieczność całą. Trzęsieniu towarzyszył wielki huk podziemny. Ledwie dało się czuć pierwsze uderzenie, bezzwłocznie napełniły się wszystkie ulice ludźmi wystraszonymi, którzy uciekali z publicznych lokalów, krzycząc i schronienia szukając. Na przedmieściach, gdzie biedniejsza ludność mieszka, kobiety i dzieci biegały po ulicach na pół nagie. Na rozkaz podesty otwarto natychmiast publiczne ogrody i plantacje i tam wszystko się cisnęło. W domach, mających po kilka pięter, najwyższe były na wstrząśnienie najmniej narażone. Tam ze ścian spadały zegary i obrazy, co lokatorów najwyższą trwogą przejmowało. Wiele osób, które już spały, zostało z łóżek wyrzuconych. Konie na ulicach płoszyły się, co zamęt jeszcze bardziej zwiększało. Wszędzie było słychać krzyki, wołania, jęki, zawodzenie rozpaczliwe.

Zdawało się, jakby nadszedł koniec świata. Wszystkie zegary miejskie stanęły o kwadrans na 12-tą. Apteki zdobywano szturmem, gdyż dla kobiet mdlejących potrzeba było środków orzeźwiających. Bardzo wiele osób skryło się do łodzi i popłynęło na pokłady okrętów, stojących w porcie, chociaż i one nie stały spokojnie, gdyż na Adrjatyku panowała równocześnie gwałtowna bora.

Największa panika była w Teatro Commale, gdzie dawano sztukę *„I mariti“* (Małżonkowie). Na szczęście teatr nie był przepełniony i temu tylko należy zawdzięczyć, że nie przyszło do katastrofy. Właśnie kończył się piąty akt, gdy nagle widzowie uczuli gwałtowne uderzenie, które wstrząsnęło całym gmachem od fundamentow. Kulisy pochyliły się na scenie, żelazna kurtyna zadrżała, lampy na scenie zgasły, aktorzy przestali grać, sufler wyskoczył ze swej budki i zaczął uciekać wzdłuż sceny. Równocześnie główny żyrandol i lampy po lożach zaczęły dzwonić złowrogo. Publiczność z początku była jakby zahypnotyzowana. Widocznie nie zdawała sobie sprawy z tego, co się działo. „Eksplozja!“ wołali jedni — „Trzęsienie ziemi!“ poprawiali drudzy. I w tejże chwili wszyscy rzucili się do wyjścia. Przy drzwiach powstał ścisk, groźny dla życia. Na szczęście odezwały się głosy uspokajające. Między innymi namiestnik, hr. Rinaldini wzywał z loży, żeby się zatrzymać, gdyż nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a to samo powtarzało kilku mężczyzn z dołu. Równocześnie aktor Ando wyskoczył na scenę i zawołał: „Nie lękajcie się! To tylko bora próbę urządza!“ Po tych słowach wszyscy zaczęli śmiać się i bić oklaski. Część publiczności pozostała też na swych miejscach i dzięki temu przedstawienie odbyło się do końca.

Niezwłocznie po pierwszem wstrząśnieniu wojsko wyszło z koszar i stanęło na głównym placu. Straż w domu kary musiała być wzmocniona, gdyż pośród więźniów dało się czuć wielkie wzburzenie.

Wszędzie dokoła Tryestu działo się to samo; cała Istrja została trzęsieniem nawiedzona. Na szczęście, o ile do tej chwili dało się to stwierdzić, strat w ludziach nie ma żadnych. Uszkodzenia domów nie są także zbyt wielkie. Po większej części tylko tynk poodpadał. Spokój zapanował dopiero nad ranem.

Rieka d. 15 kwietnia. Dziś w nocy o g. 11 minut 20 dało się czuć pierwsze trzęsienie ziemi, które trwało 21 sekund. Do rana powtórzyło się ono jeszcze trzy razy. Uderzenia nie były jednak gwałtowne. Ludzie z domów uciekali na ulice. W ciągu minuty wypróżniły się wszystkie kawiarnie i winiarnie, które tej nocy, z powodu świąt, były przepełnione. W teatrze, gdzie dawano „Ruy Blas“, wstrząśnienie dało się czuć bardziej, niż gdzieindziej. Orkiestra przestała grać, artyści na scenie skamieniali, loże i wszystko dokoła zaczęło tańcować. Wiele kobiet zemdlało. Z miasta uciekali strwożeni do portu, gdzie wkrótce wszystkie okręty były przepełnione. W Sussek i Buccari zawaliły się dwa domy.

Abbazja d. 15 kwietnia. Tutejsi kuracjusze z powodu trzęsienia ziemi mieli noc bardzo ciężką. Uderzeń było kilka, ale coraz słabsze. Goście powybiegali z domów i prawie wszyscy spędzili noc pod gołem niebem. Wypadku jednak nie było żadnego.

* * *

Lublana 15 kwietnia (w nocy). Jeden z wiedeńskich pisarzy, który odbył podróż do Lublany podczas trzęsienia ziemi, tak opisuje wrażenie straszne, jakie z tej katastrofy wyniósł.

„Na kilka kilometrów przed Lublaną, w chwili, gdy pociąg pospieszny bieg swój zwalniał, zauważyliśmy nagle, że wozy zaczęły się chwiać, następnie doznaliśmy dość silnego wstrząśnienia, poczem wreszcie cały pociąg rozkołysał się jak na biegunach tak, że ci z podróżnych, którzy nie spali, lub wśród tego obudzili się ze snu, mogli być przekonani, iż pociąg wykoleił się z toru, a teraz jakaś rzeka unosi wagony na swych falach. Z chwilą gdy maszyna stanęła, a wszyscy uczuli, iż pociąg wstrzymano, co żyło, rzuciło się ku wyjściom, spiesząc się dowiedzieć co takiego zaszło, nikomu bowiem nie przyszło na myśl trzęsienie ziemi. Rozejrzeliśmy się na wszystkie strony, szukając przyczyny czegoś co się stało, nie mogliśmy zresztą pytać o katastrofę, bo tej nie było właściwie, ale spodziewając się, że musiała zachodzić obawa jakiegoś nieszczęścia kolejowego, dla której zatrzymano nas w drodze, patrzeliśmy po szynach przed nami i za nami, czy nie są uszkodzone. Wszystko jednak było w porządku, nawet na zwrotnicach nie dojrzeliśmy kolorowych sygnałów do zatrzymania pociągu; staliśmy więc wszyscy zdziwieni a zarazem i zaniepokojeni wobec niewyjaśnionej zagadki. Wreszcie personal naszego pociągu dowiedział się od kogoś z przydrożnej służby kolejowej, że po torze dalej jechać nie można było ze względu na trzęsienie ziemi. Szczęściem nazwać to można, że ta noc krytyczna była jasna jak dzień; błogosławiliśmy też pełnię księżyca na czystem niebie, inaczej bowiem nieuniknioną byłaby straszna w swych następstwach panika przed możliwością zderzenia się pociągów wśród ciemności. Istotnie zachodziła obawa, iż mógłby następny pociąg mimo jasnej nocy najechać na nas w biegu; nie mogąc tedy dalej stać w polu, pociąg ruszył powoli ku Lublanie. Nie wjechaliśmy na stację, ale, że się tak wyrażę, wsunęliśmy się przed peron. Przeczuwając katastrofę, podróżni wśród okrzyków trwogi i przestróg wzajemnie potrącali się, rzucając się bez celu to w tę, to w ową stronę; wszystkich uspokoił trochę na stacji widok dworca nieuszkodzonego, wahano się jednakże wejść na peron, lub w ogóle znaleść się w obrębie jakiego zabudowania. Ja sam, acz bynajmniej z natury nietrwożliwy, mimo silnej woli, nie zdołałem spokojnie pozostać na miejscu; w takiej chwili opanowuje bowiem każdego jakiś niepojęty niepokój, którego opisać nie można, ani wysłowić przed kimś, kto go w podobnej chwili trwogi wewnętrznej nie doznał.

Wreszcie zdecydowali się niektórzy z podróżnych zapytać urzędników stacyjnych, czy będzie można zaraz ruszyć w dalszą drogę. Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołała poważna odpowiedź, iż poprzednio muszą inżynierowie obejrzeć dokładnie drogi i zbadać stan mostów i tunelów kolejowych, co potrwa około dwóch dni, a rozpocząć się nie może wcześniej niż o świcie.

Wówczas udałem się na telegraf, żeby do Wiednia donieść o trzęsieniu ziemi w Lublanie, aliści okazało się to niemożliwe. Urzędnicy chcieli mi coś odpowiedzieć na moje żądanie, gdy wtem jeden z nich podskoczył nagle w górę, drugi zaś z krzesłem odleciał do drzwi. Widziałem jeszcze, że któryś z nich poskoczył do aparatu elektrycz... go; co zrobił, tego już nie wiem, w tej chwili bowiem z powały padła tuż przy mnie cegła, ze ścian tynk zaczął się sypać... Osłupiałem. Nie drgnąłem nawet; wrażenie było tak silne, że stałem jak przygwożdżony do posadzki i to mnie właśnie ocaliło. Krok jeden w tył, a byłaby mnie zasypała cała kupa gruzów.

Teraz dopiero pojąłem, jak wielkiego uszedłem nieszczęścia. Dziwnym pchany instynktem, rzuciłem się ku wyjściu pędem, by się co rychlej znaleść na wolnem powietrzu i nie mieć murów nad głową. Za chwilę byłem świadkiem strasznego obrazu: żołnierz uciekał z koniem; oboje gruzy przywaliły i zabiły na miejscu.

Spotkawszy pewnego profesora, chciałem iść ku miastu, gdy w tem silne dzwonienie przyzwało nas na dworzec. Ah! to droga wolna! Możemy ruszyć w dalszą podróż. Więc nie tak źle, jak miało być. Wsiadamy. Z jaką trwogą jechaliśmy, czyż trzeba o tem pisać? Unikaliśmy jednej katastrofy, a narażaliśmy na drugą. Konduktorzy zapewniali nas, że na naszym torze mogą się w tej chwili tak przed nami, jak za nami znajdować pociągi w ruchu, była zatem uzasadniona obawa zderzenia się pociągów. Strasznem było w istocie położenie nasze w tej drodze. Oświetlał ją księżyc, pokazując umierającym ze strachu podróżnym olbrzymie skały tuż nad torem wiszące, które za lada wstrząśnieniem ziemi mogły nas w wagonach pogrzebać. Grozę położenia potęgowały krzyki strwożonych, wrzawa, nawoływania kolejarzy przestrzegających przed nieszczęściem, blask latarni, rozstawionych na całej drodze, wreszcie wystrzały patronów, z hukiem pękających pod kołami maszyny itd.

Lublana d. 15 kwietnia (w nocy). Jeden z podróżnych opowiada, jaki obraz spustoszenia przedstawił się oczom jego, gdy wśród trzęsienia ziemi przybył pociągiem do Lublany i schronił się do restauracji na dworcu. Było to właśnie kilka minut po pierwszem wstrząśnieniu. Bufet, który jak zazwyczaj, był przed chwilą zastawiony kieliszkami, szklankami i flaszkami w wielkiej liczbie, nagle przedstawił się jak masa jakaś bezkształtna gruzów i czerepów. Wszystko szkło runąwszy z bufetem, roztłukło się w najdrobniejsze kawałki; stos cały czerepów oblewały płyny we wszystkich kolorach; to wódki, likiery, wina, koniaki, rum, piwo, które teraz, jak potoczki różnie zabarwione, ściekały wśród rumowiska. Kilku pasażerów siedziało dokoła stołu przy piwie. Wtem nagle stół się zakołysał, kufle potoczyły się na kolana biesiadników, a na głowy im pospadały ze ścian kolorowane Rozkłady jazdy w ramach, za szkłem.

Wszyscy naoczni świadkowie, tak przejezdni, jak miejscowi, wychwalają poświęcenie niezwykłe urzędników na stacji kolejowej w Lublanie, którzy wiedząc, iż rodziny ich w mieście wśród nocy znajdują się w mieszkaniach w największem niebezpieczeństwie, pozostali wszyscy na swoich posterunkach, żeby uspokajać strwożonych podróżnych.

Z KRAJU.

W sprawie rewizji katastru podatkowego.

W r. 1894 wezwał Sejm rząd, ażeby przeprowadził rewizję katastru podatkowego, co do gruntów, które położone są na brzegach rzek i zniszczone zostały przez powódź. Na powyższą rezolucję odpowiedziało ministerstwo skarbu, że według §. 16 ustawy z dnia 23 maja 1883 (Dz. p. p. nr. 83) obowiązani są posiadacze gruntów o zmianach w przedmiocie podatku gruntowego donosić, w ciągu sześciu tygodni po zajściu zmiany, do urzędu podatkowego, lub też do urzędnika pomiarowego. Jeżeli powódź wyrządziła stałe zmiany w przedmiocie, winni urzędnicy pomiarowi przedsiębrać sprawdzenie w myśl §. 12 powołanej ustawy także wtedy, gdy o zmianie takiej skądinąd się dowiedzieli, lub sami ją dostrzegli. Urzędnicy pomiarowi otrzymali też z kraj. Dyrekcji skarbu polecenie, aby podczas swego pobytu w gminach, które dotknięte były powodzią, wyrządzone przez nią stałe zmiany w przedmiocie, także z urzędu sprawdzali. Co się zaś tyczy czasowego wyjścia z uprawy gruntów, to przyznanie uwolnienia od podatku zawisłem jest w myśl §. 33 powołanej ustawy od poprzedniego doniesienia strony o takiej zmianie.

Krajowa Dyrekcja skarbu oznajmiła na podstawie decyzji ministerjalnej Wydziałowi krajowemu, że administracja skarbowa nie byłaby przeto upoważnioną do zarządzenia, by zmiany w przedmiocie i wyjścia z uprawy przez powódź powstałe, sprawdzano z urzędu przez ogólną rewizję, a zwłaszcza, że taka rewizja spowodowałaby bardzo znaczne koszta.

Powyższą decyzję administracji skarbowej zakomunikował Wydział krajowy wszystkim wydziałom powiatowym, z poleceniem zwrócenia uwagi gmin na konieczną potrzebę, by posiadacze gruntów we własnym interesie obowiązkowi powyższych doniesień należycie zadość czynili.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 14 kwietnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Każda wybitniejsza artystka musi mieć długi u modystki, krawcowej i fabrykantki bielizny. Inaczej nie byłaby „gwiazdą", gdyż widocznie skromny zakres ról nie wymaga sprawiania toalet kosztownych. Ma to także swoją odwrotną stronę, a przytem dość przykrą. Drzwi zawsze są oblężone przez wierzycieli, a wiadomo z praktyki, iż żaden lichwiarz nie jest tak natrętny jak Wiedenka, dostarczająca strojów aktorce. Procesy jednak rzadko się przytrafiają i to tylko o grubsze kwoty, bo *eine fesche Schauspielerin*, zawsze znajdzie gotówkę na zapłacenie podobnego długu. Nie chce ona bowiem tracić kredytu, który jest podstawą jej karjery artystycznej.

Przed niedawnym atoli czasem, wytoczono proces o marne sto guldenów śpiewaczce z teatru „an der Wien" i w dodatku prawdziwej hrabinie, noszącej nazwisko historyczne hrabiów Zichy. Panna Mina Báviera-Bajer była milutką suberetką i grywała z wielkiem powodzeniem rolę pokojówek. Hrabia Herman Zichy, wracając z podróży do Afryki, ujrzał ją, pokochał i w dwa tygodnie poślubił. Początkowo małżeństwo żyło szczęśliwie, lecz po kilku latach zaczęły się pokazywać groźne chmury na ich domowym widnokręgu. Pani Mina ciągnęła do teatru; hrabia rzucił się gorączkowo w wir polityki i został posłem. Unikał kółka rodzinnego, bawił się na własny rachunek, wreszcie stracił cały majątek. Miał jednakowoż nadzieję odziedziczenia znacznej fortuny po swoim bezdzietnym wuju, lecz ten wypłatał mu figla i cały majątek zapisał dalszemu krewnemu. Pewnego pięknego poranku hr. Zichy wyjechał za granicę, a żona z rozpaczy wstąpiła do... teatru. Z Ameryki napisał otwarty list do swoich wyborców w Körmend, w którym kładzie na to nacisk, że sposób, w jaki odbyły się wybory, przyczynił się także w znacznej części do jego ruiny finansowej. Co zaś do żony, wyraził się o niej, iż potrafi sama zapracować na swoje utrzymanie. Kredytorka hrabiny była tak zażartą, że gdy sąd odrzucił skargę karną w kierunku oszustwa, jako bezpodstawną, wyznaczyła jej krótki termin do zapłaty, a po jego upływie zażądała otworzenia konkursu. Ciężkie chwile próby, o których hrabia pisał w liście pożegnalnym do swojej żony, zdaje się, długo jeszcze potrwają dla nieszczęśliwej kobiety.

Chrzest nowonarodzonego syna arcyksięcia Otona i jego małżonki arcyksiężnej Marji Józefiny, odbędzie się jutro w pałacu arcyksięcia Karola Ludwika. Po obrzcie nastąpi śniadanie w ścisłem kółku, w którem weźmie udział cesarz Franciszek Józef i członkowie rodziny, przebywający obecnie w Wiedniu. Książę Jerzy Saski, ojciec arcyksiężnej Marji Józefiny, przybył jeszcze wczoraj, aby być obecnym na uroczystości.

Policja wiedeńska jest w nadzwyczajnym ruchu i najlepsi ajenci szukają owego Francuza, który zostawił na dworcu kolei wschodniej pudełko z cukierkami zatrutemi. Dotąd usiłowania nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Przeszukano wszystkie hotele, *chambres garnies*, pensjonaty prywatne, ale o Francuzie nikt nic nie wie. Puszka wyszła z laboratorjum chemicznego Sautera w Genewie. Doktorzy używają tych pastylków do desynfekcji po chorobach zaraźliwych, a ich roztworem myją sobie ręce w operacjach chirurgicznych. Pudełko jest ozdobione trupią głową z obydwóch stron i ma napis: „sublimat". Przypuszczać więc można, że nie zła wola była tu w grze, lecz tylko głupota. W każdym razie czyn karygodny, bo cukierki mogło znaleźć dziecko i otruć siebie i innych.

Święta mamy nie bardzo wesołe. Wieje ciągle zimny wiatr północno-wschodni i możemy się nawet spodziewać śniegu. Bogacze powyjmowali futra i paltoty zimowe, ale większość Wiedeńczyków biega w lekkich okrywkach i chucha w palce. To nie kwiecień i nie urocza wiosna, ale początek lutego ze wszystkiemi przynależnościami: śniegiem, mrozem i deszczem, przenikającym do kości. W ogóle rok 1895, nieszczególnie zapisuje się w naszej pamięci. *Swój.*

ŚWIĘCONE
u księcia Radziwiłła-Sierotki.

(Ciąg dalszy).

Nie mając co robić w pierwszej owej sali, gdzie już tylko smok i owe salcesony, którymi były skrępowane karły, mogły być ku pożywieniu, weszliśmy za księciem panem do sali drugiej, gdzie już czekały na nas niewiasty i małżonki owych panów, którzy byli do księcia na święcone sproszeni. Książę oddał głęboki pokłon i zaczął wszystkie w ręce całować, co trwało długo, ile, że połączone było z komplementami; poczem, kazawszy sobie podać jaja, obchodził wszystkich książę pan i każdemu podając jaje, składał życzenia pełne afektu — a nareszcie i piastunce swojej, która w kącie stojąc, płakała z rozczulenia, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę, która go wzięła za głowę i uściskała jak dziecko swoje.

— Babko — rzekł J. O. książę — na przyszłe święcone twój piastun będzie gdzieś na morzach, jak na huśtawce, a ty mi tu rób co roku święcone i czekaj — i z kucią mnie czekaj co rok, aż zejdą gwiazdy — bo może ja powrócę głodny, zjadłszy w tłusty czwartek Drzymałę — a odbywszy cały post Skorubskim, co ma skórę, jak stokfisz. Lecz powrócę, jeżeli mnie samego nie zje pan Harmider z wielkim Turkiem, albo jeżeli mnie pan Dunin na śmierć nie zagryzie złą konduitą, albo jeżeli mi Pan Jezus nie każe zostać królem w Jerozolimie na złość księdzu Ryłło, co mnie ma za djabła gorszego od Zygwulskiego starosty.

Staruszka zajęczała i wyszła z pokoju, a książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas:

— Mości panowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami, a że inni moi krewni bambizami, a mój brat Grzegórz *ad cardinalatum* strychuje, to może już nigdy więcej Radziwiłłowskiego święconego nie zobaczycie; ale niech to was, miłościwi panowie, nie pozbawia apetytu... Proszę się rozgościć.

Obróciliśmy wtenczas oczy na święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu, pod prezydencją księcia, kucharz wszystko tak urządził, że nietylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnem. W sali tej albowiem, wśród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na której pasł się święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów, ze skarbca JO. księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziło cztérech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni, że złoconemi rogami, w różnych pozyturach, wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnemi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje, niemniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby, podobne skałom, nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece; coś nawet podobnego Jerozolimie było, albowiem wśród cukrowych domów ukryte ananasy, koronami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe, w szmelcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonemi na piersiach, jako jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży. A jam pożałował, że nie miałem przy sobie małego Michasia, abym mu te wszystkie jasełka pokazał i wytłómaczył, boby w pamięci dziecka przynajmniej zostały, nim ruinie ulegną.

Nie będę tu opisywał mnogości różnej konwi, rostruchanów, czar złotych, srebrnych, kryształowych, i win różnych i miodów, i małmazjów, które się tam obficie znajdowały, a żem się i tak nadto długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później w pustyniach głód cierpiąc, wspomniało się owo święcone z niejakim żalem i z chciwością, nieprzystojną filozofowi.

Książę pan, który konceptom swoim nigdy nie ucinał ogona, przystąpiwszy z nożem do ogromnego sera holenderskiego, rozciął go na poły i zapytał: „A gdzie pan Drzymała?... Panno Anno — dodał, obracając się do panny marszałkówney — myślałem, że twój więzień tu — chciałem go uwolnić". — „Pan Drzymała jest w serze! — zawołał pan Dunin — ale ja mu włożyłem kamień do kieszeni, co sprawia, że jest niewidzialny, więc teraz może już z otworzonego serca wyszedł i stoi między nami, a my go nie widzimy". Książę pan mrugnął na nas, a myśmy zrozumieli, o co rzecz idzie, ile że pan Dunin pierwej już szepnął niektórym na ucho, co mają czynić. Więc ci nawet, co najbliżej stali pana Drzymały, udawali, że go nie widzą, pytając jedni drugich: „Gdzie jest wielmożny Drzymała? gdzie pan regent Drzymała? gdzie poważny pan szlachcic Drzymała, nasz wielki przyjaciel?" — „Ja tu jestem! — odezwał się, jak z beczki sam Drzymała — a panom wolne żarty". — „Panie! — odezwał się pan Sierotka — słyszymy twój głos, ale waćpana ani śladu; wyjm kamień z kieszeni, panie, bo strzelę na wiatr z fuzji w stronę, gdzie słychać ciebie po zapachu sera holenderskiego. Zamknąć podwoje, bo gotów nam figla spłatać i wynieść się niepostrzeżony. Panie Drzymała, prosimy na miłość Boga, nie zrób z siebie fantazma. W Imię Ojca i Syna i Ducha — panie Drzymała, pokaż się!" — „Panie Drzymała, pokaż się!" — krzyknęła szlachta, patrząc na pana Drzymałę, który stał wtenczas wszystkim na widoku, gdy rak ugotowany na farfurce, albowiem i twarz i żupan miał z karmazynu. (Dok. nast.)

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Jedno spojrzenie znawcy ludzi więcej stokroć znaczy, aniżeli najobszerniejsze sprawozdania, składane w kwestji zdrowia przez osoby nieumiejętne.

Przedewszystkiem obowiązkiem jest ojca przez konsekwentne z odpowiednią surowością postępowanie, zapobiegać, aby pobłażliwość matki i skojarzona z jej macierzyńskiem przywiązaniem skłonność do dozwalania wyjątków od przyjętych nakazów i zakazów, nie przeradzała się w słabość.

Skoro zahartowanie raz przyjęte zostało za zasadę fizycznego wychowania, w takim razie zniewieściałość, chociażby nawet pod postacią dbałości, w żaden sposób bruździć nie powinna. Jeden dzień wyjątku podaje w wątpliwość skutek usiłowań kilkodniowych.

Oprócz tego obowiązkiem jest ojca przykładać się do rozwinięcia umysłu dziecka i odpowiadać na wszystkie jego zapytania.

Na każde „dla czego?" trzeba mieć stosowną odpowiedź, coraz obszerniej wykładać przyczyny rzeczy, a niczego nie zakazywać, bez odpowiedniego wyjaśnienia zakazu.

Główną zasadą wychowania, mającego na celu dobro dziecka, jego zdrowie i długie życie, powinno być wczesne budzenie zaufania we własne siły i tamowanie rozwoju niezaradnej bierności.

Nie mówimy tu o zasadach wychowania racjonalnego, lecz tylko o środkach przedłużenia młodości. Do tego celu nie prowadzą ani dobre nauki, ani nawet wychowanie staranne, to jest połączone z miłością i surowością.

Nie mogą one jeszcze ustalić najważniejszego warunku przedłużenia młodości, nie mogą same przez się wszczepić młodzieńcowi, wychodzącemu na świat, rozsądnego sposobu życia. Do tego potrzeba koniecznie, aby widział i jego skutki.

Rodzice i wychowawcy powinni sami być w tym względzie przykładem, a łatwiej to bezwątpienia wyrzec, aniżeli wykonać.

Górująca w dziecinnym wieku skłonność do naśladowania wkłada na starszych obowiązek nieokazywania dzieciom niczego zdrożnego. Ale któż taką nieomylnością może się pochwalić? Kto w słowach i czynach, w minach i ruchach potrafi być ciągle, nieustannie wzorem godnym naśladowania.

Rzeczą pierwszorzędną jest zwrócić baczność na wpojenie przyzwyczajeń dobrych, dla zdrowia zbawiennych, oraz na hamowanie nawyknień szkodliwych, co których dzieci później muszą być odzwyczajane, a które częstokroć już nie dadzą się zupełnie wykorzenić. Cel podobny wychowawca osiągnąć może tylko własnym przykładem.

Dusza dziecięca jest najgiętszym instrumentem, który, jak zwierciadło, odbija wiernie wszystkie wrażenia na niej wyciśnione. Wrażenia te lub owe, dobre lub złe, nietylko wdrażają się z niezmierną łatwością, ale jak jedne, tak i drugie stale się trzymają.

Jak dziecko spostrzeże, iż starsi sobie folgują i przepisów wskazanych nie wypełniają, wówczas zły przykład z łatwością działa żarliwie i cała sztuka wychowawcza nie przemoże już nieprzepartego popędu naśladowania.

Natenczas każda chwila swobody bywa chętnie zużytkowana na to, aby, nie krępując się więzami rozsądku, godzić na własne zdrowie, jak to bywa przyrodzonem nieokiełznanej młodości.

Nic też opaczniejszego nad mniemanie, jakoby przez takie bezpośrednie działanie na młodzież wychowywaną na ludzi rozumnych, szczęśliwych i długo żyjących, miał się tłumić w niej zapał młodzieńczy, a zaszczepianą była pedanterja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON.

JAN WILK

94 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję ci. Leonie. Jakim cudem znalazłeś się w porcie w chwili, kiedy okręt, wiozący nas, zarzucał kotwicę?

— Czekam na was w Hawrze od trzech tygodni, spodziewając się z dnia na dzień waszego przybycia.

— Och! jakiś ty dobry, Leonie.

— Jakże byłem szczęśliwy, gdy sygnalizowano dziś rano w porcie okręt, płynący z Batawji. Porobiłem natychmiast wszelkie przygotowania na wasze przyjęcie.

— Dobrze, nawet doskonale!

— W ostatnim liście, pisanym do naszej, drogiej matki, polecałeś jej wyszukanie dla pani margrabiny.....

— Nazywaj Łucję siostrą, kochany Leonie. Wszak pozwalasz mu na to, żoneczko?

— Proszę cię nawet o to usilnie, bracie kochany — rzekła Łucja z uśmiechem czarującym.

— ....Poleciłeś wyszukanie dla mojej siostry — poprawił się Leon — pokojowej Angielki, któraby jednak władała także językiem francuskim.

— Rzeczywiście... coś sobie przypominam.

— Śmierć, niestety! przeszkodziła matce spełnić twoje życzenie. Musiałem ja sam postarać się o podobną osobę. Spodziewam się, że moja siostra będzie zadowoloną z mego wyboru. Potem, znając mniej więcej wasze gusta i chęci, ośmieliłem się rozporządzić bez waszej wiedzy, wynajdując na początek przynajmniej stosowne pomieszczenie. Ale o tem później pogadamy.

Weszli w troje do hotelu.

Margrabiostwo zajęli pokoje, dla nich przeznaczone. Leon tymczasem, podwajając gorliwą usłużność, przyspieszał, ile możności, znoszenie kufrów. Podróżni mogli już przed objadem zmienić ubranie.

— Proszę do stołu! — zapowiedział po angielsku służący hotelowy, prawdziwy syn Albionu. Była to nowa atencja Leona dla bratowej.

Paweł uśmiechnął się zadowolony. Łucja spojrzała na brata z czułą wdzięcznością.

— Jaka ona piękna! — pomyślał Leon oczarowany.

Weszli do salki jadalnej. Objad przeszedł w milczeniu. Paweł był bardzo smutny. Myślał o swojej biednej matce, której już więcej w życiu nie miał zobaczyć. Po czarnej kawie, chcąc się otrząść cokolwiek z boleści margrabia spytał brata:

— Wspomniałeś nawiasem, żeś się już zajął naszem umieszczeniem. Racz nam teraz opowiedzieć, jak urządziłeś z góry nasze życie?

— Robiłem wszystko na wymowę, to jest przyrzekłem dobić targu, jeżeli, ma się rozumieć, zyskam twoje przyzwolenie.

— Ależ podoba nam się wszystko, mój Leonie, tak, jak ty urządzisz. Wracam do Francji zupełnie zdziczały, w nieświadomości absolutnej tutejszych zwyczajów i przepisów w wyższych sferach towarzyskich. Ty Leonie, Paryżaninie czystej krwi, obracający się, jakby u siebie w domu po najpierwszych salonach, wiesz stokroć lepiej odemnie, jak wypada nam się urządzić. Posiadam majątek dość znaczny, aby zdziałać wiele. Nie chcę atoli nikogo olśniewać moim przepychem, ani robić w koło dużo tartasu i hałasu. Pragnę raczej, aby nikt na nas nie zwracał uwagi. Musimy się naprzód rozpatrzeć i nawyknąć do nowych dla nas stosunków. Łucja nauczy się tymczasem mówić dobrze po francusku i oswoi się z tutejszemi zwyczajami, których nie zna zupełnie. Wiem jednak, com winien pamięci moich przodków, mojemu nazwisku, które chcę nosić z odpowiednią godnością.

— To mnie uspakaja poniekąd, drogi Pawle i zdaje mi się, żem zrozumiał, czego państwu potrzeba na początek. Muszę zapowiedzieć ci najpierw, że Francja stoi znowu na wulkanie rewolucyjnym. Tak samo, jak dawniej Karola X. zrzucono teraz z tronu Ludwika-Filipa.

— Ejże! Doprawdy?

— Paryż zrewoltowany wypędził z Tuilerjów rodzinę królewską, która rozproszyła się na cztery wiatry. Król, królowa i księżniczki schronili się do Anglji tymczasowo. Francja stała się znowu republiką. Nie odzyskaliśmy przeto spokoju. Tak samo, jak dawniej, republikanie, którzy dziś nami rządzą, są gotowi każdej chwili pożreć jeden drugiego. Handel zabity, wielkie fabryki zamknięte, przemysł okropnie kuleje. Paryż jest w ciągłej gorączce. Czego chcą właściwie? Tego nie odgadłby sam król Salomon, gdyby zjawił się wśród nas przypadkiem.... Nędza panuje ogólnie. Lud żąda pracy; matki wołają w niebogłosy: — „Chleba dla naszych głodnych dzieci!“ — W powietrzu wisi burza straszliwa; słychać zdaleka warczenie gromu. Oczekujemy w Paryżu z dnia na dzień wojny bratobójczej.

— Hm! hm! — Paweł potrząsł głową zafrasowany. Trafiliśmy na najgorszą chwilę...

— Wobec położenia tak niepewnego i stosunków tak naprężonych, pojmiesz z łatwością, kochany Pawle, dlaczego nie szukałem dla was pomieszkania w samym Paryżu... Przepatrując tu i owdzie, znalazłem w Port-Marly, w miejscu nader malowniczem, nad brzegami Sekwany śliczną willę, prawie pałacyk. Obszar całej posiadłości jest dość duży. W parku rozległym są całe grupy drzew rozłożystych, gdzie gnieżdżą się i świegocą roskosznie leśne ptaszęta. Są tam pyszne, odwieczne dęby, stuletnie wiązy, lipy i jesiony, prawie gąszcz leśny. Gdzieniegdzie miękka murawa, niby rozścielony aksamit szmaragdowy. Pomiędzy łączką a drzew bukietami wije się srebrna, czysta rzeczułka. Przed tarasem pałacyku nie braknie kobierców kwiatowych. Moja piękna siostrunia znajdzie tam wszystko. czego jej dusza zapragnie. I cień i słońca blaski i woń kwiatów upajającą. Będzie wchłaniała w siebie woń róż i lilij przy lekkim szmerze strumyka, brzęczeniu owadów i wesołego ptaszął świegotu.

— Ależ to jakieś ustronie zachwycające! — wtrąciła żywo Łucja.

— Istny raj ziemski — Paweł potwierdził z uśmiechem.

— Gniazdko pełne kwiatów i zieloności, gdzie możecie żyć li dla siebie i z sobą — mówił dalej Leon. — Port-Marly jest oddalony tylko o piętnaście kilometrów od Paryża. Będziecie więc jednocześnie na wsi i w mieście. W koło was cisza błoga. Żadnych miejskich hałasów, ani wrzawy, ani tumanów kurzu. Spokój niczem niezamącony. Sądziłem, że samotność we dwoje będzie wam najmilszą przez ja kiś czas jeszcze.

— Uprzedziłeś, kochany Leonie, moje chęci i najżywsze pragnienie.

— Mieliśmy obydwaj jedną matkę. Pomyślałem więc, że twoje gusta są podobne do moich — odrzucił chytrze i obłudnie młody hultaj.

Margrabia wyciągnął do niego rękę.

— Posiadłość cała jest obwiedziona wysokim murem -- kończył Leon. — Można zatem przechadzać się wszędzie i po szerokich alejach, nie narażając się na niczyje niedyskretne i natrętne podpatrywanie. Samo mieszkanie potrzebowało niektórych ulepszeń i zmian niezbędnych. Kazałem porobić to wszystko. Udekorowano na świeżo apartament, przeznaczony dla mojej siostry. Tu trzymałem się wogóle rodzaju umeblowania, używanego na Wschodzie i w Indjach.

Młoda kobieta wyraziła swoje zadowolenie uśmiechem i lekkiem głowy skinieniem.

— Udałem się z tem wszystkiem do tapicera, znanego w Paryżu z dobrego smaku. Urządził pałacyk przyzwoicie, bez niepotrzebnego przepychu jednakże. Myślałem głównie o waszej wygodzie... Pokojowa, Angielka, czeka już od miesiąca na swoją panią w towarzystwie kamerdynera i doskonałej kucharki. Przyjąłem również poleconego mi gorąco stangreta. Kupiłem karetkę i kocz pocztowy. Ale tego jeszcze nie zapłaciłem, nie wiedząc, czy wam przypadnie do gustu. Mam także na oku kilka pięknych koni do karety i dwa pod siodło. Jeden z nich ujeżdżony, jak dla damy, gdyby twoja żona chciała kiedyś... później... używać konnej jazdy. Konie sprowadzimy do Port-Marly, kiedy będziesz sobie tego życzył, Pawle kochany.

— Widzę z tego, Leonie, że nie zapomniałeś o niczem.

— Chciałem zrobić wszystko jak najlepiej, byle wam dogodzić — odrzucił baron z udaną skromnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 18 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Apolonjusza męczennika, jutro św. Jerzego papieża i św. Antoniny panny, pojutrze św. Agnieszki z Pol. i św. Teotyma.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce i w każdy piątek od Wielkiejnocy aż do Zielonych Świąt, odprawia się „Septenna“ o godzinie 5 rano.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40.; zachód przypada o godzinie 6 minut 35; długość dnia godzin 13 minut 55.

Temperatura rano w słońcu + 3 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie kwotę 3 złr. 50 ct. przysłał nam p. Henryk Małutowski z Lachowic. Kwotę tę zebrano na święconem u ks. proboszcza w Lachowicach.

Najprz. Książę-Biskup Puzyna, po pogrzebie brata, ś. p. Juljana, który odbył się w Czarnożłoach d. 15 b. m., wrócił już do Krakowa.

P. delegat Laskowski powrócił do Krakowa.

Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych rozpoczną się dnia 15 maja b. r. Dyrektor komisji:

Dr Fr. Szwarcenberg-Czerny.

Raut na dochód budowy szkoły polskiej w Białej, zapowiedziany w pierwszych dniach bm., odbędzie się z pewnością 21 kwietnia br. w sali hotelu Saskiego. Pod dobrą wróżbą rozpoczęte przygotowania do rautu, świetne tej zabawie rokują powodzenie. Jak wiadomo, organizacją rautu zajmują się znani i na polu literackiem zasłużeni literaci. Część muzyczną wypełnią pierwszorzędne siły artystyczne. Gospodynie zabawy dokładają wszelkich starań, aby program był zajmujący i nader urozmaicony.

Opera w Krakowie. Zapowiedziany sezon operowy w Krakowie rozpocznie się z dniem 15 czerwca br. Układy z artystami w większej części są już ukończone. Że opera będzie dobra, świadczą o tem także jej siły pierwszorzędne, jak: pp. Hellerówna, Abendrothówna, Konarska, Strassern, pp.: Myszuga, Bandrowski, Jeromin, Wołowski, Górski itd. O ile wiemy, sezon rozpocznie „Halka“ Moniuszki, w której Jontka odśpiewa p. Myszuga, a zaś Halką będzie p. Konarska, uznana jednogłośnie przez krytykę warszawską za najlepszą Halkę po sławnej Rivoli.

Repertoar obejmuje 18 oper, wobec czego każda z nich będzie powtórzoną ledwie dwa razy w sezonie. Dyrekcja czyni wszelkie starania, ażeby sezon ten podnieść do możliwie wysokiej wartości artystycznej.

Orkiestra 13 pułku pod dzielną batutą p. Hocka, który już nieraz przekonał, że może śmiało najlepszej operze przewodzić i w tym sezonie niezawodnie złoży nowy dowód swego artyzmu i wyjdzie zwycięsko z położonego weń zaufania; wobec tego doniesienie naszego lwowskiego korespondenta, jakoby jakiś dyrektor z Kijowa miał objąć kierownictwo nad orkiestrą 13 pułku jest mylnem i opartem na niedokładnej informacji.

Nie wątpimy, że komisja artystyczna z p. prezydentem na czele przychyli się do prośby dyrekcji i nie odmówi jej żadnych ułatwień, bo jeśli kiedy to w lecie, gdy przejazd obcych jest największy, miasto nasze potrzebuje siły przyciągającej, któraby gości w jego murach zatrzymywała. A że dobra opera będzie taką siłą, któż tem ośmieli się zaprzeczyć!?

W Czytelni katolickiej pogadanka dzisiejsza nie rozpocznie się o godz. 7-mej, ale dopiero o ósmej.

Przeszło 20.000 złr. w banknotach i innych papierach wartościowych, znaleziono po zmarłym nagle Kazimierzu Datce, kasjerze w handlu Antoniego Hawełki. Pieniądze przechowane były w kuferku, pomiędzy koszulami.

Egzamina dojrzałości pisemne rozpoczną się we wszystkich szkołach galicyjskich dnia 13 maja, a zaś ustne w gimnazjach: Bochni 4 czerwca, Bro-

dach 1 lipca, Brzeżanach 22 czerwca, Chyrowie 25 czerwca, Drohobyczu 14 czerwca, Jarosławiu 31 maja, Jaśle 15 czerwca, Kołomyi 27 czerwca, św. Anny w Krakowie 24 maja, św. Jacka w Krakowie 5 czerwca, w III gimnazjum w Krakowie 4 czerwca, w Akademickiem we Lwowie 27 maja, w II gimnazjum we Lwowie 24 czerwca. Franciszka Józefa we Lwowie 7 czerwca, w IV gimnazjum we Lwowie 7 czerwca, w Nowym Sączu 4 czerwca, Przemyślu 4 czerwca, Rzeszowie 24 maja, Samborze 10 czerwca, Sanoku 21 czerwca, Stanisławowie 5 lipca, Stryju 19 czerwca, Tarnopolu 10 czerwca, Tarnowie 8 czerwca, Wadowicach 17 czerwca, Złoczowie 15 czerwca. W szkołach zaś realnych: w Krakowie 5 czerwca, we Lwowie 18 czerwca, w Stanisławowie 2 lipca.

Na dar honorowy dla dyrektora lwowskiej Wystawy krajowej r. 1894, dra Zdzisława Marchwickiego, złożono we Lwowie drogą składek od różnych osobistości, zawodów i przemysłowych korporacyj 2.033 złr. 51 ct. Za tę kwotę zamówił komitet, składający się z pp.: Augusta Gorayskiego, Jana Götza z Okocima i Zieleniewskiego z Krakowa u artysty Stanisława Lewandowskiego bronzowy biust dyrektora Marchwickiego, który umieszczony na odpowiedniej podstawie, zaopatrzony stosownym napisem, wręczony mu zostanie jako dowód wdzięczności i uznania wystawców. P. Lewandowski przyrzekł ukończyć swą pracę w przeciągu 4 miesięcy, zatem w maju lub czerwcu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Juljusza hr. Korytowskiego, właściciela dóbr w Płotyczy, na prezesa, oraz dra Stanisława Glogiera, adwokata w Tarnopolu, na zastępcę prezesa Rady pow. w Tarnopolu.

Przeniesienie seminarjum nauczycielskiego. Radca szkolny dr Dniestrzański bawił wraz ze znawcą technicznym Namiestnictwa w zeszłym tygodniu w Czortkowie, celem przeprowadzenia z gminą tamtejszą rokowań w sprawie budynku na seminarjum nauczycielskie, które ma być tam z Tarnopola przeniesione.

Księcia Windischgraetza, jenerała kawalerji b. głównodowodzącego korpusu XI we Lwowie, obejmującego obecnie stanowisko jeneralnego inspektora wojsk, żegnała przedwczoraj załoga lwowska wspaniałym korowodem z pochodniami i serenadą, która odbyła się przed gmachem komendy korpusu. Kapele wszystkich pułków lwowskich ustawiły się na placu Cłowym, skąd przy blasku pochodni smolnych wyruszyły przed gmach komendy. Tutaj zgromadzone już były deputacje oficerów wszelkich rodzajów broni. Gdy pochód stanął przed komendą korpusu i kapele odegrały pierwszą część serenady, ks. Windischgraetz zszedł na plac, pożegnał się z oficerami, poczem wyszedłszy na balkon gmachu, krótką przemową, zakończoną okrzykiem na cześć cesarza, pożegnał się z całą załogą. Pochód przeciągnął następnie przy odgłosie kapeli poprzed gmach komendy aż ku ulicy Kamińskiego. Widok pochodu, w którym postępowali żołnierze, niosący płonące smolne łuczywa, przedstawiał się na tle nocy nader oryginalnie i zajmująco, a przypatrywały mu się niezmierne tłumy publiczności, zgromadzonej na skwerze przed komendą wojskową i w pobliskich ulicach.

Samobójstwa we Lwowie. Pierwszego dnia świąt, odebrał sobie życie przez powieszenie Maksymiljan Pieszko, blacharz. Na stole w pokoju znaleziono napis, nakreślony ręką samobójcy: „Piąta rano — umieram — Pieszko". Pomimo, że w pozostawionych listach podał samobójca nędzę, jako powód targnięcia się na swe życie, znalezione pieniądze wskazują, że powodem samobójstwa był rozstrój nerwów.

Przedwczoraj zaś o godzinie wpół do 10 rano z okna drugiego piętra gmachu komendy placu przy ulicy Wałowej, skoczył w zamiarze samobójczym pułkownik inżynierji, Franciszek Wisneker. Wobec tego, że nieszczęśliwy skoczył głową na dół — śmierć nastąpiła natychmiast. Powód samobójstwa niewiadomy — prawdopodobnie denat popełnił samobójstwo w przystępie obłąkania. Śp. Wisneker cieszył się nietylko wśród kolegów, ale i u podwładnych bardzo wielką i zasłużoną sympatię, dla swego prawego charakteru i dobrego serca.

Przyjemne Prima Aprilis. W Leszniowie, jak donosi *Gaz. brodzka*, znalazła 1 bm. gospodyni Ewa Sirko w swoim spichlerzu garnek 6-litrowy srebrnych monet. Skarb ten, jak mówią, ukrył jej ojciec, śp. Jan Lipski, tuż przed swoją śmiercią, z obawy przed chętnymi wspólnikami.

Obłęd wielkości. Z Friedrichsruh otrzymaliśmy dziś w południe depeszę następującą: „Książę Bismarck niebezpiecznie zachorował na tak zwany *Grössewahn*. Po przeczytaniu książki „Rzecz o r. 1863", wciąż mu się zdaje, że jest Stanisławem Koźmianem. Tak wielki szał, w wieku już podeszłym jest niebezpiecznym. Dr Schweininger".

Panicz i szwaczka. Niezwykłe w dzisiejszych pozytywnych czasach małżeństwo zawarte zostało dni kilka temu w jednym z kościołów warszawskich. Oblubieńcem był człowiek młody, przystojny, posiadacz znacznego majątku; oblubienicą dziewczyna również młoda, więcej miła, niż przystojna, z zawodu szwaczka, więc zbytecznie chyba dodawać, że uboga. Młodzi poznali się u siostry obecnej małżonki, gdzie p. Józef X. jako student Uniwersytetu był na tak zwanej „stancji". Łagodne i miłe usposobienie panienki, wytrwałość z jaką znosiła ciężką swą dolę, tem cięższą, że dawniej zaznała lepszych czasów, zjednały jej serce młodzieńca do tego stopnia, iż postanowił obrać ją sobie na dozgonną towarzyszkę, co wobec wzajemności ukochanej nie było zbyt trudnem.

Wielka natomiast trudność tkwiła w oporze matki Józefa X, kobiety dumnej, starej daty, marzącej o świetnym związku dla swego majętnego, przystojnego i wykształconego jedynaka. Cicha ta walka trwała już od dosyć dawna, gdy kilka dni temu matrona skutkiem przebytej influenzy ciężko zapadła na zdrowiu. Czując się bliską śmierci, kazała wezwać do siebie narzeczoną syna i pobłogosławiła młodej parze, wyrażając jedynie życzenie, by jak najrychlej stanęli przed ołtarzem.

W kilka godzin staruszka już nie żyła.

Spełniając gorące życzenie umierającej, „panicz i szwaczka" pobrali się kilka dni temu za indultem i wprost z kościoła udali się na dworzec kolejowy, dla wyjazdu na czas dłuższy do Paryża, gdzie nowożeniec zamierza dokończyć uniwersyteckich swych studjów.

Kosztowny śnieg. Berlin zapłacił tej zimy za wywózkę śniegu kolosalną sumę 1,109.702 marki 30 fenigów. Wyrobnicy mieli z tego powodu zatrudnienie przez 70 dni, od 4 stycznia do 15 marca. Najwyższa liczba zajętych robotników wynosiła 2.500 ludzi, a z jakim pośpiechem starano się place i ulice oczyścić, dowodzi, że w jednym dniu wywieziono 10.094 fur śniegu na 1246 wozach.

Zniknął bez śladu bardzo surowy audytor wojskowy, który urzędował w Metzu. Władze przypuszczają, że go podwładni sprzątnęli, lecz na ślad winnych dotąd nie natrafiono.

W „Jockey clubie" paryskim, tym najelegantszym z eleganckich klubów wybuchnęła w tych dniach mała rewolucja. Składający się z 25 członków komitet klubu podał się do dymisji Komitet z księciem Arenbergiem na czele zaproponował podwyższenie składki rocznej z 850 franków, na 900 franków i powiększenie opłat za grę w karty. Ogólne zebranie członków klubu wnioski te odrzuciło. Stąd dymisja komitetu, dowodzącego, że dochody obecne klubu nie pokrywają wydatków. Właściwą przyczyną zmniejszenia się dochodów klubu, jak szepcą na uboczu, jest okoliczność, że młodzi członkowie klubu, których ojcowie, wujowie i przyjaciele rodzin, również do klubu należą, nie mogą i nie chcą grać w klubie. Widząc się otoczonymi tu ciągłą strażą, zmuszeni słuchać ciągłych uwag, rad, wskazówek i mając na widoku, że każda ich przegrana, już następnego dnia stawała się przedmiotem plotek i rozmów familijnych i towarzyskich — przestali grywać w klubie, co ma się rozumieć, sprowadziło za sobą gwałtowne zmniejszenie się dochodów klubowych. Jak się skończy to starcie młodych ze starymi o zaszczytne stanowisko przy zielonym stoliku — nie wiadomo.

Wszyscy zadowoleni. Oryginalny wyrok wydał w tych dniach pewien sędzia w Medjolanie. Młody, bogaty kupiec, Paolo Prada, stawał przed kratkami pod zarzutem, iż pocałował na ulicy niejaką pannę Delfinę Majo. Powódka, obecna w Izbie sądowej, olśniła wszystkich swoją urodą. Sędzia uniewinnił oskarżonego, motywując wyrok swój tem, że „widok tylu wdzięków pociągnął oskarżonego nieprzepartym urokiem i obezwładnił jego moc ducha, co usprawiedliwia niewłaściwy objaw zachwytu". Obie strony, rzecz niesłychana, wyszły zarówno zadowolone z wyroku.

Niezwykły zakład. Niejaki Durand we Francji, w mieście Marsylji, założył się o 10.000 fr., że 28 dni przepędzi stojąc nieruchomo na jednem miejscu. W czwartek ubiegły, jak donoszą nadesłane listy z Marsylji, Durand zakład wygrał. Przyjaciele wszakże zwycięzcy zaniepokojeni są jego stanem zdrowia. Durand zeszczuplał bardzo, cierpiąc przytem na zawrót głowy. Lekarze utrzymują, że zmęczenie ustąpi, nie pozostawiając po sobie śladu.

Herbata japońska. *Odess. Listok* zaznacza dążenie do zdobycia rynku rosyjskiego dla herbaty japońskiej. Towarzystwo japońskich hodowców upatrzyło sobie Odesę, jako skład główny dla swej herbaty, gdyż stanowi ona najbliższy ze znaczniejszych portów dla komunikacji żeglugowej z dalekim Wschodem. W tym celu urządza się obecnie w Odesie wspaniały magazyn herbaty japońskiej. Pełnomocnik Towarzystwa nadmienił, iż Rosja mogłaby w zamian pozyskać rynek japoński dla swych samowarów, których dwa modele wiezie on sam do Japonji.

Kolej syberyjska. Rosyjskie sfery rządowe zajęte są obecnie ostatecznem rozstrzygnięciem kwestji, w jakim kierunku ma być przeprowadzona wschodnia część kolei syberyjskiej. Kierunek jak najbardziej posunięty na południe, według studjów, przeprowadzonych przez inżyniera Andrianowa, wydaje się być najlepszym.

Olbrzymi tunel kolejowy. Według *Swieta*, z wiosną rozpoczną się roboty przedwstępne około budowy olbrzymiego tunelu, przerzynać mającego łańcuch gór kaukaskich. Przez tunel ten przechodzić będzie linja kolei żelaznej, łącząca Władywostok z Tyflisem. Potrzebne do wiercenia gór machiny sprowadzono z zagranicy.

Zimową podróż na kole ze Stockholmu do Christianji wśród zimna dosięgającego 30 stopni Celsiusza, odbył niedawno znany szwedzki jeździec Karlson. Dzielny ten sportsman, liczący lat 21, chciał pokazać, że zima nie jest przeszkodą dla jazdy na kole. Ze Stockholmu wyjechał dnia 18 stycznia o godzinie 4 m. 5 po południu, ubrany w podwójne, wełniane spodnie i podwójne koszulki, skórzaną suknem podbitą kamizelkę, ciepły żakiet, zwyczajne skórzane buty, bardzo ciepłe rękawice, uszy obwiązane chusteczką. Na przodzie maszyny wiózł mały pakunek zawierający kilka kawałków odzieży, zawiniętej w płótno. W małej torebce mieściły się najpotrzebniejsze artykuły toaletowe. Jako prowiant służyły mu czekolada i wino. Na stacjach jadał buljon i bifsztyki, nie pijąc żadnych spirytusowych napoi. Całą drogę przebył zdrów i krzepki, nie uczuwał zimna nawet przy temperaturze — 30° C., przeciwnie — w opisanem wyżej odzieniu było mu niekiedy za ciepło. Do Christjanji przybył 29 stycznia o godz. 9 min. 15 rano Droga z Stockholmu do Christanji wynosi blisko 500 km. Pogoda była wogóle sprzyjająca z wyjątkiem kilkudziesięciu ostatnich kilometrów, na których śnieg padał. W drodze był Karlson wszędzie bardzo uprzejmie przyjmowany.

Niezwykły ojciec. W czasie tegorocznych uroczystości środopostnych w Paryżu, studenci Sorbony rozsprzedawali jednodniówkę zatytułowaną „Szał i miłosierdzie". W niej opisanem jest adoptowanie dwuletniej dziewczynki, którą studenci znaleźli w dzielnicy łacińskiej w czasie rozruchów, jakie się przytrafiły przed kilkoma laty. Gdy nikt nie chciał zająć się jej losem, udano się do deputowanego księcia La Rochefoucauld-Bisaccia, lecz i ten odmówił. Wówczas akademicy przyjęli ją za swoje dziecko i oddali na wychowanie medykowi żonatemu. Nazwali ją Lucją Bagarre. W jakiś czas potem, poseł Gaillard zaczął w Izbie ubolewać nad nędzą robotników pracujących w kopalniach węgla. Opisywał, jak wszedł do biednego domku i zastał na słomie leżącą małą sierotę. Przy tych słowach zwrócił się do księcia La Rochefaucauld i utkwił w nim spojrzenie. Książę wziął to za osobisty przytyk, podniósł się i gromko zawołał: „Adoptuję dziecko". Gaillard nie zważał i mówił dalej o drugiem podobnem dziecku. Książę znowu krzyknął: „Adoptuję je". Gaillard zachował jednak zimną krew i nie zwrócił uwagi na słowa swego kolegi. Znowu znalazła się trzecia sierota i znowu książę ją adoptował. Gaillard ciągle mówił o nieszczęsnych sierotach, a książę ciągle je przyznawał za swoje. Po skończonej mowy, zacny filantrop był już przybranym ojcem 26 opuszczonych dzieci.

Niedrukowany list Kolumba przedstawił i odczytał p. Emil Levaseur na ostatniem posiedzeniu Akademji nauk moralnych i politycznych w Paryżu. Pismo, pochodzące z r. 1493, pisane jest do dwóch skarbników króla Aragonji i zawiera sprawozdanie z pierwszej zdobywczej podróży odkrywcy Ameryki.

Księżniczka Aleksandra Kobursko-Gotajska, jak już wiadomo, wychodzi za dziedzicznego księcia Ernesta Hohenlohe-Langenburg, syna obe-

cnego namiestnika Alzacji i Lotaryngji. Młoda narzeczona, wraz z matką księżną Marją Sasko-Kobursko-gotajską, bawi od kilkunastu dni w Darmstadzie, a od tygodnia przebywa tam także młody narzeczony. Matka księcia, z domu księżniczka Badeńska, przybyła w dniu 6 b. m. ze Strasburga w odwiedziny na dwór darmstadzki i tegoż dnia odjechała z powrotem do Strasburga. Jak wiadomo, książę Hohenlohe-Langenburg jest wujem cesarzowej niemieckiej. Starsza siostra narzeczonej jest małżonką księcia Ferdynanda, następcy tronu rumuńskiego, druga zaś małżonką J. K. W. Wielkiego Księcia Heskiego.

Królowa Wiktorya angielska, jak zapewnia Ludwik Greville w swych pamiętnikach, była w swej młodości wyborną śpiewaczką. Wielki Mendelssohn brał niegdyś udział w prywatnym koncercie w pałacu Buckingham, na którym, prócz niego, popisywała się swym śpiewem królowa i jej małżonek, książę Albert, bardzo muzykalny. „Królowa — tak opowiadał Mendelssohn — śpiewała znakomicie i dowiodła, iż posiada nietylko dobrą szkołę, ale i wyrobiony smak“. Jak wiadomo, królowa chętnie też maluje akwarellą.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek 18 b. m. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (nowość). W piątek d. 19, w sobotę d. 20 i w niedzielę 21 b. m. „Łotrzyca“. W poniedziałek d. 22 b. m. teatr zamknięty.

Na Wawel. (Dokończenie). U pani wiceprezydentowej Pieniążkowej odbyło się dnia 20 marca 6 rozbicie puszek. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby: panie: Brodecka, Czernowa. Fedorowiczowa Janowa, Kozłowska Mina, Pieniążkowa Czesławowa, Szukiewiczowa, Teichman Jadwiga, prof. Żuławska, Marja Żuławska; panowie: Baum, Doboszyński, Jakubowski junjor, Potkański, Struszkiewicz, Wojciechowski; sklepy i inne instytucje: Armółowicz, Bober, Dobrzyńska, Eile, Filja dla handlu i przemysłu, Fischer A-B, Gralewski sklep z winem, Heller apteka, Hanak, Jadowski, Kosz, Koloros, Lewicki, Masłowski, Mika, Poczta głowna, Rzewuski, Rosenberg, Repsz, Suski, Tomaszewski, Zwoliński. P. Pieniążkowa złożyła swoją puszkę, oraz gotowkę jej nadesłaną: P. S. wygrane na bilardzie zł. 3 ct, 50, p. Jadwiga Marsowa zł. 5 ct 90 i F. Struszkiewiczowa z Żabna zł. 9; otrzymana z tego rozbicia puszek kwota zł. 41, wręczoną została p. Ulanowskiej.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Karola Pietrzykowskiego, ze Lwowa do Krakowa na dworzec.

Konkurs. Przy Wydziale powiatowym w Bohorodczanach jest do obsadzenia posada inżyniera drogowego z płacą roczną 800 złr. i 240 złr. ryczałtu na podróże służbowe w porze letniej.

Nekrologja. Tekla z Thurrych Glogerowa, wdowa po lekarzu powiatowym, lat 72, zmarła w Krakowie 15 b. m.

Jozef Domagalski, obyw. m. Krakowa, majster murarski, lat 34, zmarł w Krakowie 15 b. m.

W Stanisławowie zmarł Włodzimierz Baranowski, nauczyciel szkoły im. Mickiewicza, przeżywszy lat 46.

W Sadagorze, bar. Jan Mustatza, właść. dóbr, przeżywszy lat 64.

W Czerniowcach Edmund Schmidt, podpułkownik obrony krajowej.

W Rożniatowie, Maryan Minkusiewicz, notarjusz, nagle, skutkiem choroby serca.

Marcin Zabłocki, obywatel m. Krakowa i Nowej Wsi Narodowej, lat 75, zmarł w Nowej Wsi Narodowej 16 bm.

Ignacy Ćwikliński, obywatel Grzegórzek, lat 49, zmarł na Grzegórzkach 16 bm.

Tertuljan Stablewski, trzeci z synów ś. p. Karola z Zalesia i Korduli ze Szczanieckich, dziedzic dobr Ślachcińskich i Nietrzanowskich, zmarł 15 b. m., w 59 roku życia w Ślachcinie.

Muzeum Narodowe otrzymało następujące dary: Hr. Janowa Tarnowska ofiarowała portret pastelowy ambasadora Stackelberga; pani Rzewuska obraz olejny J. I. Kraszewskiego, oraz pióro, którego autor ten używał; Helena z Leszczyńskich Tokarzewska portret dra Sommera, malowany przez Br. Wiszniewskiego; Celestyn Czynciel art. mal. płat tkaniny jedwabnej z herbami Bony z XVI wieku; dr Władysław Sciborowski zegar szafowy roboty Curebiusa z r. 1704; Bronisław Zakrzyński z Uciejowic autograf ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich z r. 1821; Emilja Prokopowicz bankocetle Kościuszkowskie; dr Wojciechowski Tadeusz, rektor Uniw. lwowskiego, mundur wojskowy Antoniego Librewskiego, adjutanta jenerała Różyckiego; Władysław Bełza rysunek piórkowy: Śmierć Konarskiego; prof. Leon Dembowski portrecik gwaszem Tadeusza Kościuszki, pendzla Michała Stachowicza; A. Brydziński sztych portretu Kościuszki; Górski Ludwik medal religijny włoski; Furch Anna pistolet skałkowy z XVIII w.; Regina Samelsohnowa karabelę pamiątkową po b. p. Szymonie Samelsohnie radcy; Madejski Piotr autograf honweda Madejskiego Jana z r. 1848; hr. Józefa Michałowska pamiątki, wyjęte z grobu Stefana Czarnieckiego; X. W. i S. Ł. fragmenta architektoniczne romańskie z XIII w., z jednego klasztoru Cystersów w Polsce pochodzące; prof. Barabasz Stanisław własną publikację p. t. Ornament płaski z 25 tablicami; Sukcesorowie śp. Walerego Rzewuskiego dagerotyp Adama Mickiewicza; Seweryna z Szembeków Czajkowska zapisem testamentowym 26 oryginalnych akwarel malarzy polskich, 50 portrecików miniaturowych w ramkach, oraz album pamiątkowe ofiarodawczyni z rysunkami i autografami; Rypiński Aleksander medaljon gipsowy roboty Henryka Dmochowskiego, wykonany w Londynie 1852 r.; Bersohn Matias odlew gipsowy płyty nagrobkowej Jakóba z Sienny z r. 1840 z katedry gnieźnieńskiej.

Z życia Mormonów.

II.

Przyszłość mormonizmu budzi w wyznawcach Smitha tyleż obaw, ile sprawia kłopotów rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Fort Duglasa, zbrojny we wszelkie pociski nowoczesne, wznosi się nad Great Salt Lake-City na dowód, iż rząd Unji niezbyt dowierza Mormonom. Bo poligamja, która teoretycznie nie istnieje (każdy Mormon musi podpisać deklarację, że wyrzeka się wielożeństwa) bynajmniej nie znikła z miasta „świętych dni ostatnich“. Dzisiejszy szef kościoła mormońskiego, sędziwy „prorok“ Woudrouf, rozsyła co pewien czas pompatyczne cyrkularze, w których z oburzeniem protestuje przeciwko „niesprawiedliwym i fałszywym oskarżeniom, jakoby Mormonowie żyli dotychczas w wielożeństwie“, każdy jednak mieszkaniec Utah wie, iż w tych „niesprawiedliwych i fałszywych oskarżeniach“ tkwi prawda szczera, cyrkularze zaś są rozsyłane gwoli uśpieniu czujności rządu amerykańskiego.

Według zdania podróżników, rzeczy świadomych, nabożeństwo jest obecnie nad jeziorem Słonem dogmatem tajnym, jak poprzednio było jawnym. Mężowie zapierają się uporczywie, żony czynią to samo, aby nie płacić kar i nie narażać się na odpowiedzialność sądową. Rzecz jest tem prawdopodobniejsza, iż zadziwiająca harmonja panowała i panuje pomiędzy dwiema płciami na terytorjum Utah. Yong nie darmo głosił zasadę, że kobiecie nie wolno sprzeciwiać się woli przewodników duchownych, że zaś w mormonizmie przewodnikiem duchownym jest mąż, przeto rzecz jasna, kobiety ulegają mężom bez szemrania, aby nie grzeszyć. Wszyscy patrjarchowie — głosi dalej „księga Mormonów“ — Abraham, Jakób, królowie Salomon i Dawid żyli w wielożeństwie. „Jak człowiek, który wyrzeka się swojej wiary, godny jest potępienia wiecznego, tak samo godna jest potępienia kobieta niezamężna, albowiem niewiasta tylko przy pomocy męża, może osiągnąć stan doskonałości. Każda więc dziewczyna powinna iść za mąż i szanować męża w myśl zasady zbawienia: *on the ground of the privilege of salvation*“.

Liczby Mormonów, osiadłych obecnie nad jeziorem Słonem, niepodobna określić ściśle, wielu bowiem „świętych ostatnich dni“ ukrywa się ze swojem wyznaniem wiary. Wydane w ostatnich dniach książki religijne Mormonów, wykazują z dumą, iż terytorjum Utah poodbne jest do Palestyny, jak kropla wody do kropli wody. W Ziemi Obiecanej żydów, rzeka Jordan płynęła w dolinie, otoczonej wzgórzami, w Utah nad jeziorem Słonem tak samo płynie Jordan mormoński. Odległość Great Salt Lake-City jest ta sama, co odległość Jerozolimy od morza Martwego. Nawet nowo wybudowana świątynia mormońska przypomina jota w jotę świątynię jerozolimską. Świątynia ta, której budowa kosztowała około 18 miljonów franków, jest prawie niedostępna dla „niewiernych“. Oprócz wielkiej świątyni, ma Salt Lake-City kilkanaście kościołów mniejszych, do których dostęp jest łatwiejszy. Jeden z nich, zwany „Tarbernaculum“, może pomieścić do 10.000 świętych. Co tydzień wygłaszane są w nim kazania przeciwko kremacji, zwyczajowi rdzennie pogańskiemu.

„Święci“ w Utah szafują hojnie nazwą „poganin“. Dla Mormonów poganami są wszyscy niemormoni, z wyjątkiem żydów i Indjan. Pierwsi dla tego, że Bóg powierzył im tajemnicę istnienia, ostatni dla tego, iż „pochodzą w linji prostej od żydów“.

Równość jest jedną z naczelnych zasad życia Mormonów dzisiejszych, potomkowie Brighama Younga (prorok ten pozostawił 60 dzieci, zrodzonych z 23 żon) nie grają żadnej roli wybitnej w społeczeństwie mormońskiem, pomimo, iż cały dobrobyt dzisiejszy Mormonów, ich istnienie na terytorjum Utah, wszystkie instytucje nad jeziorem Słonem są dziełem Younga. On założył miasto, on nakreślił pierwsze zasady prawne, obowiązujące do dziś dnia w Utah, on skierował Mormonów do pracy owocnej, on zorganizował życie polityczne i społeczne, on stworzył ruch ekonomiczny i handlowy na strasznym pustkowiu, w okolicach jeziora Słonego. Nie był to apostoł mistyczny, ale mąż praktycznego umysłu, znakomity administrator i energiczny wykonawca raz powziętych planów. On właśnie wprowadził do życia Mormonów prostotę obyczajów, dzięki której ekscentryczna organizacja życia mormońskiego ostała się do dni dzisiejszych. Właśnie w miarę zanikania tej prostoty obyczajów giną Mormoni, a raczej zlewają się z tłumem, który napływa ze Stanów Zjednoczonych, wabiony dobrobytem wyznawców Joe Smitha.

„Święci“ dzisiejsi nie są ludem smutnym i fanatyzmu religijnego pełnym, jak inni sekciarze amerykańscy. Zbytniej wesołości, graniczącej z pustotą, nie ujrzysz nad jeziorem Słonem, ale i mizantropji nie znać tam wcale. Zabawy publiczne w Salt Lake-City są bardzo częste, przedstawienia teatralne i koncertowe są na porządku dziennym. To prawda, że każda zabawa, tańce, teatr, koncerty zaczynane bywają od hymnów religijnych lub od modlitw okolicznościowych, nastrojem przypominających *Memento mori!* Kobiety na przedstawieniach publicznych zajmują osobne miejsca. Uroda Mormonek słynie w Stanach Zjednoczonych.

Dzienniki mormońskie pełne zresztą symbolów tajemniczych, tylko dla „świętych“ zrozumiałych, nie silą się bynajmniej na ciężką powagę, przeciwnie zajmują się skwapliwie wszelkiemi przejawami życia towarzyskiego w mieście i okolicach. Obok symbolów wiary, spotkacie w dziennikach często symbole — miłości. Jedno z najpoczytniejszych n. p. pism mormońskich, *Observer*, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów traktat o mowie... chustek do nosa. Kto upuszcza chustkę na ziemię, mówi: sympatyzuję szczerze; chustka położona na kolanach nie jest niczem innem, jak oświadczeniem miłości; chustka przyłożona do prawego policzka mówi: tak; chustka przyłożona do policzka lewego: nie; przyłożona do ramienia: chodź za mną; do oczu: jesteś okrutny; kobieta, okręcająca chustkę około wielkiego palca prawej ręki, oświadcza, że jest zamężna.

Nie jest to tak poetyczne, jak mowa kwiatów, ale w każdym razie wymowne...

HUMOR.

Styl księgarski.

— Więc córki pańskie wszystkie u wód?

— A jakże, wysłane do łaskawego przejrzenia.

Nasi poczciwi wieśniacy.

— Słuchaj no stara, jutro zabieram krowę na targ. Ilebyś tak za nią dała, gdybyś, nie przymierzając, była kupcem?

— No, z 50 papierków.

— Możesz dać i więcej?

— To niechby sześćdziesiąt.

Na targu.

— No pięćdziesiąt reńskich to wam dam za krowę.

— Niech tu trupem padnę, jeżeli wczoraj już mi ktoś nie dawał sześćdziesiąt.

Nieutulona wdowa.

— Kasiu! weź chusteczkę i popłacz trochę za mnie, bo ja już nie mogę.

— Antek, taki chłód, a ty przez kamaszkow.

— Widzisz, to metoda Knajpa.

— Nie fajnuj. Leczysz się?

— Nie, ale knajpowałem u Siapsiowej i nie miałem czem zapłacić, więc mi zdjęli kamaszki...

Pani (do kucharki świeżo przyjętej): — Przyszłej niedzieli będzie u nas wieczór z tańcami, musisz Kasiu pokazać co umiesz.

Kucharka: — Tańczę tylko walca; kwadryla nie umiem, proszę wielmożnej pani.

Głową muru z pewnością przebić nie można; dlatego jednak nie należy uważać każdej ściany za nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Egoista umie się zawsze tak urządzić, iż inni płacą za jego doświadczenia.

Jeśli człowiek żyje długo, przeżywa wielu — trzeba tylko baczyć, żeby nie przeżyć siebie samego.

Kto znosi pochlebstwa, nie zasługuje na nie — nie znosi ich, kto na nie zasługuje.

Jeśli kto bardzo skwapliwie szuka mądrości, znajdzie często głupstwo.

— Jak się masz? — rzekł oślisko,
Tuż blisko,
Znalazłszy się grochu.
— Jak się mam?... Ot, tak, potrochu.
— A coś tak smutny srodze,
Zaliż chmury gradowe na twe strączki godzą?
— E... to mniejsza — rzekł — tylko rosnę tuż przy [drodze,
Po której osły chodzą...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj w południe pod przewodnictwem hr. Kalnoky'ego odbyła się we Wiedniu wspólna konferencja ministrów obu połów monarchji, w sprawie ostatecznego ułożenia wspólnego budżetu. — W konferencji wzięli udział wspólni ministrowie: Krieghammer i Kallay, admirał Sterneck, prezydenci ministrów: ks. Windisch-

z i bar. Banffy, ministrowie skarbu: Plener ukacs, oraz *a latere* minister Josika.

Z Wiednia telegrafują, że wszyscy robotnic cegielni Wienerbergerziegeleigesellschaft w liie około 3000, jakoteż 250 robotników w warach na Hernals, rozpoczęli bezrobocie. Strejcy żądają podwyższenia płacy o 50 procent chowują się spokojnie.

Rada nadzorcza wienerbergskiego Towarzy- fabryki cegieł uchwaliła polepszyć tylko e strycharzy, żądania zaś innych robotników ucić.

Wszystkie domy w Lublanie opróżniono. Miency przebywają w ogrodach i na polach. rzy powszechnego szpitala umieszczeni pod iotami, więźniowie głównego więzienia znaj- się na podwórcu budynku więziennego. ważna część urzędów nie funkcjonuje. Ko- zamknięte; niektóre grożą zawaleniem Silne uszkodzenia poniósł teatr. Kasa oszuości, muzeum. Żołnierze obozują na wolpolu. Codziennie odchodzą pociągi do Kradolnej, dostarczając wagonów dla urzędni- bez mieszkania. Rząd dostarczył 1000 naów. Najwięcej ucierpiały domy parterowe nopiętrowe; dachy przeważnie wszędzie pozone.

Onegdaj odbył się w Zofii koncert belgradzo Towarzystwa śpiewackiego. Obecny był ę Ferdynand, księżna, cały świat urzędowy plomatyczny. Wręczając koncertantom wie- od miasta Zofii, oświadczył pomocnik burrza, że Serbowie, jako najbliżsi sąsiedzi Buł-, będą u niej zawsze chętnie przyjmowani. śpiewie w katedrze, w obecności księcia, zaił książę kilku śpiewaków do pałacu, gdzie iósł toast na cześć króla serbskiego i Serbji, wręczył kierownikowi Mokraneczowi i kilku nkom Towarzystwa odznaczenia. Towarzystwo chało w południe do Konstantynopola.

Wedle urzędowych zapewnień, uważać nalejako rzecz nieulegającą wątpliwości, że wy- do Sejmu galicyjskiego z gmin wiejskich isane zostaną na drugą połowę września, wybory z miast, Izb handlowych i wielkiej sności na początek października.

Wiedeńska *Reichspost* dowiaduje się ze Lwowrzekomo z dobrego źródła, że Namiestnigalicyjskie przygotowuje memorjał, w któ- „wykaże“ i „udowodni“, że położenie nanauczycieli jest świetne. Jeżeli w rzesamej memorjał taki pojawi się we Wie-, chociaż o tem wątpimy, w takim razie e to najciekawszy dokument XIX wieku.

Ks. Bismarck poważnie zachorował. Wezwaelegraficznie prof Schweiningera do Friesruhe.

ankfurter Ztg. dowiaduje się z Peters-, że poseł francuski, hr. Montebello, który awno wyjechał za urlopem, został wezwany, natychmiast wracał do Petersburga, gdyż y wschodnio-azjatyckie jego obecności tamymagają.

Donoszą ze Sztutgardu, że książę Albrecht, pca tronu wirtembergskiego, w czasie spaspadł z konia i uszkodził sobie lekko gło- Obawy nie ma żadnej.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 18 kwietnia (rano). Według *Pol.* lwowski metropolita gr. kat. ks. Semowicz pojedzie wkrótce do Rzymu podziękać za usiłowania papieża około złączenia odnich Kościołów.

Praga 18 kwietnia (rano). Tutejsza Rada ska uchwaliła ofiarować 1000 złr. dla Luy, nawiedzionej trzęsieniem ziemi.

Lublana 18 kwietnia (rano). Od godziny j w południe dalszych trzęsień ziemi nie Geologowie sądzą, że niebezpieczeńminęło. Ludność jest już spokojniejsza. Szkody oceniają na 4 miljony; najbardziej ucierpiały teatr, muzeum i fabryka tytoniu. Z braku robotników miasto domaga się wojskowej pomocy do robót ratunkowych.

Belgrad 18 kwietnia (rano). Skupczyna zbierze się w Niszu d. 22 b. m., aby cofnąć dekret banicyjny, wydany na królowę Natalję. Królowa przyjedzie tu stanowczo d. 10 maja. Skupczynę otworzy osobiście król Aleksander w towarzystwie swego ojca, Milana.

Berlin 18 kwietnia (rano). Na wody wschodnio-azjatyckie odpłynęły dwa okręty pancerne: „Kaiser“ i „Prinzessin Wilhelm“. (Czy nie za późno?).

Friedrichsruh 18 kwietnia (rano). Ks. Bismarck ma się już dobrze.

Londyn 18 kwietnia (rano). Rząd angielski nie został jeszcze urzędownie uwiadomiony o pokoju, zawartym między Japonją a Chinami. W razie, gdyby potwierdziła się wiadomość o zaczepno-odpornem przymierzu między temi mocarstwami, Anglja jest przygotowana przeciw temu zaprotestować, gdyż taki sojusz stałby się groźbą dla całej Europy. Tutejszy poseł japoński, Kato, zapewnia, że Japonji szło tylko o wolność handlową z Chinami, o nic więcej.

Londyn 18 kwietnia (rano). Chińsko-japoński pokój został wprawdzie stanowczo zawarty, podane wszakże w dziennikach europejskich szczegóły traktatu i warunki polegają jak dotychczas, na kombinacji.

Budapeszt 17 kwietnia (po południu). W Karpatach szalał orkan. Tatry zasypane śniegiem. Temperatura znacznie się obniżyła.

Paryż 17 kwietnia (po południu). W podmiejskiej winnicy odkryto paki dynamitu, ukryte przez anarchistów. Zarządzono śledztwo.

Berlin 17 kwietnia. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się konferencja dla ostatecznego ułożenia programu uroczystości w Kielu.

Berlin 17 kwietnia. Cesarzowa zachorowała ciężko skutkiem przeziębienia. Na jutro zapowiedziane przybycie kilku panujących z Niemiec odroczono.

Paryż 17 kwietnia. Wojska francuskie na Madagaskarze, pobiły Howasów pod Maivarano i ciągną w głąb krajn.

Paryż 17 kwietnia. Prezydent Faure przyjedzie dziś do Hawru. Na przyjęcie jego czynią wielkie przygotowania.

Paryż 17 kwietnia. W porcie Hawru nastąpił na okręcie, naładowanym 1800 beczkami nafty, straszny wybuch. Skutkiem tego wszczął się pożar. Straty w materjale ogromne.

Hawr 17 kwietnia. Spaliło się 500 ton nafty. Parowiec zatonął. Cała przystań stanęła w płomieniach. W okolicy, wskutek gwałtownego wybuchu, okna podruzgotane. Gaszenie pożaru ukończone.

Wiedeń 18 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 399·75 Laenderbank 285·20, Staatsbahn 442·87, Lombardy 111·75.

Gospodarstwo i handel.

Zaraza pyskowa. Celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy pyskowo-racicowej, sprawdzonej w pow. skałackim, namiestnictwo zabrania: 1) wyprowadzać bydło rogate, owce, kozy i świnie z powiatu politycznego skałackiego, 2) odbywać targi i jarmarki na zwierzęta racicowe w tymże powiecie, 3) ładować i wyładowywać wyż wymienione zwierzęta na stacji kolejowej w Podwołoczyskach. W wypadkach uwzględnienia godnych starostwo w Skałacie udzielać będzie pozwolenia na wyprowadzanie opasowego bydła rogatego z miejscowości niezapowietrzonych pod następującymi warunkami: 1) Aby w miejscowości, z której transport bydła ma odejść, poprzednio urzędowy weterynarz, na koszt właściciela transportowanego bydła, zbadał i stwierdził pomyślny stan zdrowia wszystkiego bydła w tej miejscowości, jako też i bydła, przeznaczonego na wyprowadzenie; 2) aby bydło przeznaczone na wyprowadzenie, pędzone było jedynie przez miejscowości wolne od zarazy. Przekroczenia powyższych zarządzeń karane będą według ustawy z dnia 24 maja 1884 (Dz. u. p. nr 51).

Losowanie. Główna wygrana serbskich losów 90.000 franków, padła na ser. 5266 nr 17; druga wygrana 10.000 franków na ser. 3528 nr 42.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 16 kwietnia.

Ruch targowy z dnia 16 i 18 kwietnia br.: Przypędzono 2135 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude — do — złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 36 do 38 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 2029 do krajów Monarchii 2029 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. H. Konica z Warszawy. S. Laufer z Wiednia. J. Huppert z Friedeku. Fr. hr. Comello ze Lwowa. R. Wykatynów z Częstochowy. Cz. Łukaszewski z Warszawy. Z. Pollak z Wiednia. St. Ciechanowski z Król. Polsk.

Hotel Saski. W. F. Lange z Hamburga. E. Weinberger z Wiednia. M. hr. Rostworowski z Ostrowa. E. Rylski z Opacia. Ch. Dąbrowski z Petersburga.

Hotel Drezdeński. Dr L. Mizerski z Poznania. J. Schmid z Wiednia. A. Juchmanko z Żydaczowa. Dr W. Piaskiewicz z Kołomyi. Ks. J. Piaskiewicz z Trembowli.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·2 r. **Do** [illegible]**czki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 5·40

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. **Z Warszawy.** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·3[illegible] **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., [illegible] w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40[illegible] **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 50	Anglobank	170 50
srebrna	101 75	Union	332 50
4% złota	123 50	Bankverein	160 50
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	285 90
Akcje bank. aust.-w.	1035	„ kol. Kar. Lud.	223 25
„ kredytowe	400 50	„ „ lwowsko-czerniow.	335 50
Londyn	122 40	„ „ południ.	112 12
Napoleony	9 69½	Elbenthal	310 50
Dukaty	5 73	Nordbahn	3685
Marki	59 75	Staatsbahn	445 75
4% Renta węg. kor.	99 30	Alpin	83 40
4% „ „ złota	123 30	Akcje tytoniowe	245 —
Losy prem. węg	162 50	Ruble	131 —
Losy tureckie	84 40		

Berlin 17 kwietnia.

Banknoty austr.	167 50	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	167 30	Renta włoska	88 50
Banknoty ros.	219 45	Akcj. austr. kred.	245 30
Listy zast. pols.	219 15	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakc[ji], która też za nią odpowiedzialności nie przyjmu[je].)

C. k. austrjackie koleje państwow

do L. 14511/95 1962 1—3

OGŁOSZENIE.

Począwszy od miesiąca kwietnia b. r. załatwiać będzie podpisana c. k. Dyrekcja ruchu zażalenia stron, dotyczące mylnych obliczeń należytości przewozowych w ruchu pomiędzy stacjami należącemi do okręgu podpisanej c. k. Dyrekcji z jednej a stacjami innych austrjackich i węgierskich kolei, z wyłączeniem ruchu towarowego z c. k. u przyw. koleją południową z drugiej strony.

Ogłaszając to nadmienia się, że odnośn podania — o ile one dotyczą przesyłek z 1895-go — wnosić należy odtąd do podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu.

Natomiast wnosić należy podania, dotyczące przesyłek przewożonych w czasie do 1-go stycznia roku 1895, jakoteż przesyłek nadanych w bezpośrednim ruchu towarowym z koleją południową jak dotąd tak i nadal do c. k. generalnej Dyrekcji austr. kolei państwowych w Wiedniu.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1895.

C. k. DYREKCJA RUCHU

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.